

## Witchcraft - Nucleus (Japanese Edition) [2016]

Written by bluesever

Monday, 02 May 2016 15:49 - Last Updated Tuesday, 09 April 2019 20:41

---

## Witchcraft - Nucleus (Japanese Edition) [2016]



01. *Malstroem* 02. *Theory Of Consequence* 03. *The Outcast* 04. *Nucleus* 05. *An Exorcism Of Doubts* 06. *The Obsessed* 07. *To Transcend Bitterness* 08. *Helpless* 09. *Breakdown* 10. *Chasing Rainbows (bonus)* 11. *Even In His Youth (bonus)* Magnus Pelander - Vocals, Guitars, Keyboards, Vibraphone Tobias Anger - Bass Rage Widerberg - Drums, Keyboards (8) Michael Linder - Organ, Keyboards (3) Christoffer Wadenstein - Flute, Theremin Josefin Back - Backing Vocals Ellen Hemstrom – Cello

Hailing from Sweden, Witchcraft is a band that's loved dearly by those who know them and a pleasant surprise for those who don't. They've been around for little over a decade, but didn't gain much notoriety until their 2012 opus *Legend*. Gaining critical acclaim from metal and rock outlets all over the world and even earning the coveted number four spot on Decibel Magazine's top 40 albums of that year, *Legend* was a sleeper hit full of incredibly crafted songs that were as heavy as they were catchy. Now, four years later, these Swedish devil children have returned with *Nucleus*, a much different album than its predecessor, but one no less compelling.

*Nucleus* sees Witchcraft returning to the doomier roots à la Black Sabbath and Pentagram displayed on their first few albums, namely, their excellent self-titled 2004 debut, but it still retains some of more modern production and songcraft of *Legend*. In other words, it's great meshing of the two styles, if not a little uneven at times. Part of the reason for this shift in sound is due to the fact that Witchcraft is now a trio. Witchcraft is a band which has, unfortunately, been plagued with many lineup changes throughout their career; however, main songwriter and guitarist/vocalist Magnus Pelander has remained a constant since the band's founding, and the argument stands that Witchcraft really is his brainchild, and therefore, *Nucleus* is covered with his sonic and stylistic fingerprints. The riffs are still here, as are the solos, the vocal melodies and all the little nuances that make Witchcraft such a special band.

A noticeable difference between Nucleus and Legend is a more traditional doom sound, and in turn, longer song lengths. Four of the album's nine tracks clock in at nearly eight minutes or more, and two of those push the 15-minute mark. The album begins with a somber acoustic lick in "Malstroem" before turning into a old-school doom laden romp that features perhaps one of the heaviest riffs Witchcraft have written. However, in true Witchcraft fashion, the songs takes several unexpected turns, making it a great primer for the rest of the album. Lead single "The Outcast" is most accessible song of the bunch, with it's head-bobbing motif and classic guitar heroics; the solo and interlude on this track are both real highlights of the album. The title track ventures into the aforementioned doom territory, and at 14-minutes long, it has a nice build-up to an almost-anthem passage before fading away with the somber cry of an accordion.

"An Exorcism of Doubts," whether it was meant to be or not, is an almost direct homage to vintage Sabbath, and it's absolutely fantastic. In contrast, the haunting riffs and atmospheric acoustics of "Helpless" are a bit different for Witchcraft, but definitely worth sticking around for. It's a testament to how Witchcraft can seamlessly blend both the old and the new into a compelling and memorable package of heavy metal bliss. Overall, there's really not a single dud on Nucleus; every track is masterfully written and memorable in its own right, and though the album's closer "Breakdown" feels just a little too drawn out, it's more than forgivable considering the quality of the album as a whole. It does take a few listens to fully grasp what Witchcraft is trying to achieve with Nucleus, but once you get there, you won't be able to put it down. Nucleus is an absolutely top notch album, not to mention one hell of a way to kick off 2016. ---Aaron Lambert, metalinjection.net

Witchcraft to jeden z naprawdę nielicznych młodych zespołów, do którego twórczości chętnie wracam. Grupa ciekawie nawiązuje do najlepszych czasów muzyki rockowej. Nie tylko stylistycznie. Jej pierwsze trzy albumy brzmiały jakby zostały nagrane czterdzieści lat wcześniej. Szczególnie warto z nich wyróżnić trzeci, "The Alchemist" z 2007 roku. O ile na poprzednich było słycać głównie inspirację klasycznym doom metalem (Black Sabbath, Pentagram), tak na tym doszły wyraźne wpływy rocka progresywnego, a aranżacje stały się znacznie bogatsze. Poza tym muzycy rozwinęli się jako kompozytorzy i zaproponowali bardzo przebojowy, ale nie banalny, materiał. Nieco rozczarował mnie kolejny album zespołu, wydany w 2012 roku "Legend" - pierwszy, który poznawałem na bieżąco. Chociaż poziom kompozytorski na nim nie spadł, to przez unowocześnione (czyt. cięższe, pozbawione przestrzeni i dynamiki) brzmienie i uproszczenie aranżacji (tylko podstawowe instrumentarium: gitary, bas, perkusja) nie słucało się go tak przyjemnie, jak poprzednich dokonań Witchcraft. Być może to uwspółcześnienie było koniecznym kompromisem po podpisaniu kontraktu z większą wytwórnią, a może wynikało z istotnej zmiany składu - z oryginalnego wcielenia grupy pozostali wówczas tylko wokalista i gitarzysta Magnus Pelander oraz basista Ola Henriksson.

Od czasu wydania "Legend" minęło trochę ponad trzy lata. W międzyczasie skład Witchcraft znów uległ poważniej zmianie - w zespole pozostał tylko Pelander. To jednak właśnie on był zawsze siłą napędową grupy, co pozwoliło zachować mu nazwę. Z pomocą nowej sekcji rytmicznej - basisty Tobiasa Angera i perkusisty Rage'a Widerberga - nagrał kolejny album wydany pod tym szyldem, zatytułowany "Nucleus". Na miesiąc przed premierą albumu opublikowana została pierwsza zapowiedź, w postaci singlowego kawałka "The Outcast". Utwór sprawia naprawdę dobre wrażenie: klasyczne brzmienie (bliższe pierwszych trzech albumów, niż "Legend"), dużo hard rockowego riffowania, ale też liczne spokojne zwolnienia, do tego przebojowa melodia i bogata aranżacja (poza podstawowym instrumentarium słychać także flet i klawisze); nie można też nie wspomnieć o zgrabnych, klasycznie rockowych gitarowych solówkach. Kompozycja spokojnie mogłaby tracić na "The Alchemist". I na pewno nie byłaby tam wypełniaczem. Po takiej zapowiedzi spodziewałem się albumu co najmniej bardzo dobrego.

Ale "Nucleus" nie jest takim albumem. Klasyczne brzmienie i dość urozmaicone aranżacje, charakteryzujące także pozostałe utwory, to za mało by zachwycić, jeśli brakuje dobrych, przyciągających uwagę kompozycji. "The Outcast" należy do wyjątków. Innym interesującym utworem jest "An Exorcism of Doubts". Rozpoczęty posępnym motywem, jakiego nie powstydziliby się Tony Iommi, który stopniowo przechodzi w niemal balladową zwrotkę, by wrócić w refrenie. Po drugim refrenie niespodziewanie rozbrzmiewa bardzo ładna solówka, przywołująca klimat rockowych ballad z lat 70. Potem utwór nabiera ciężaru i tempa, pojawia się kilka niezłych riffów, by na koniec wrócił do głównego tematu. Bardzo sabbathowo brzmi także "Theory of Consequence", słusznie wybrany na drugą zapowiedź longplaya. Szkoda jedynie, że kończy się po niespełna dwóch i pół minuty, pozostawiając spory niedosyt. Na wyróżnienie zasługują także bardziej pogodne i przebojowe "The Obsessed", "To Transcend Bitterness" i "Chasing Rainbows". Wbrew wszelkiej logice, ostatni - i najlepszy - z tych trzech utworów jest tylko bonusem (w wydaniu digipakowym oraz wersji winylowej).

Ale na albumie jest też sporo dłużyzn. Już na otwarcie pojawia się ponad ośmiominutowy "Malstroem", który po ciekawym wstępie (z gitarą akustyczną i fletem) zmienia się w toporny i dość monotony riffowy walec. A to jeszcze nic przy dwóch najdłuższych utworach, które razem trwają pół godziny. W tytułowym "Nucleus" zespół proponuje liczne zmiany nastroju, ale całości brakuje płynności, jaką miały progresywne utwory sprzed czterech dekad. Do tego dochodzi chaos spowodowany użyciem zbyt wielu dodatkowych instrumentów - jak nie fletu, to skrzypiec lub przeróżnych klawiszowych brzmień, by na koniec wstawić jeszcze minutę gry na akordeonie. Jakby tego było mało, pojawiają się tu jeszcze chóralne wokalizy... Dla odmiany w finałowym "Breakdown" dzieje się zbyt mało, jak na kwadrans muzyki: najpierw siedem minut jednostajnego, spokojnego grania, potem drugie tyle monotonnego powtarzania jednego, topornego riffu. Zdecydowanie więcej dzieje się w niemal trzykrotnie krótszym "Helpless" - częściowo utrzymanym balladowym nastroju, a częściowo miazdzącym sabbathowym ciężarem. Jednak i w nim pojawia się spora powtarzalność motywów,

## Witchcraft - Nucleus (Japanese Edition) [2016]

Written by bluesever

Monday, 02 May 2016 15:49 - Last Updated Tuesday, 09 April 2019 20:41

---

Chociaż ilościowo przeważają tutaj utwory udane (sześć do czterech), to pod względem czasowym stanowią one mniejszą część albumu (niespełna pół godziny, przy ponad 70-minutowej całości). W rezultacie "Nucleus" okazuje się najslabszym albumem w dotychczasowej dyskografii Witchcraft. Grupa wciąż jest jednym z najciekawszych zjawisk na scenie retro-rockowej, ale nie podoba mi się kierunek, jaki obrała na tym albumie. Za dużo tutaj rozciągania utworów, przy czym muzykom zbrakło wyobraźni, by ciekawie je wypełnić, unikając chaosu lub monotonii. W krótszych utworach dzieje się zdecydowanie więcej, a przynajmniej sprawiają one takie wrażenie. Mam nadzieję, że muzycy po nabraniu dystansu do swojego najnowszego albumu, dostrzegą jego wady i wyciągną odpowiednie wnioski. Nie wykluczam, że będą wówczas w stanie stworzyć coś na miarę "The Alchemist" - jak dotąd najlepszego retro-albumu XXI wieku. --- pablosreviews.blogspot.com

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [ulozto](#) [gett](#) [cloudmailru](#)

[back](#)